

1912

Broszury o chwili obecnej

Zeszyt XXXII

Ks. Jan Urban

Wobec propagandy schizmy w Galicyi

Kraków 1912. — Druk Eugen. i Dra Kazim. Koziańskich

Nakładem Redakcyi »Przeglądu Powszechnego«

Broszury o chwili obecnej

Zeszyt XXXII

Ks. Jan Urban

Wobec propagandy schizmy w Galicyi

Kraków 1912. — Druk Eugen. i Dra Kazim. Koziańskich

Nakładem Redakcyi »Przeglądu Powszechnego«



II 519.064



Przed kilku miesiącami społeczeństwo zarówno polskie, jak i ruskie w naszym kraju stanęło wobec smutnego faktu masowej apostazy od Kościoła kilku wsi unickich i wobec zapowiedzi, że schizma dalej szerzyć się będzie. Od czasów ugruntowania unii w dyecezyjach ruskich obecnej Galicji, t. j. od początku XVIII wieku, podobno to pierwszy groźniejszy zamach na jedność kościelną. Była wprawdzie w r. 1882 schizma hnilicka, spowodowana wichrzeniami z zewnątrz kraju i zdradą ks. Naumowicza, lecz dzięki energicznemu wystąpieniu władz kościelnych i świeckich, zbalamucony lud pod wpływem odprawionych dlań misyi pojednał się z Kościołem. Lat temu dziewięć zgłosiła pewna liczba ruskich włościan ze wsi Załucza nad Czeremoszem swoje przystąpienie do wyznania grecko-oryentalnego, lecz fakt ten nie miał żadnego ideowego podłoża ani usprawiedliwienia i nie groził dalszem szerzeniem się schizmy. Był on jedynie rezultatem zatargu ludności z Ordynaryjatem w Stanisławowie o nominację nowego proboszcza¹.

¹ Podczas gdy po śmierci parocha Sabata zięć jego ks. Jurjewicz miał wszelkie nadzieje odziedziczyć po teściu probostwo i w tym celu czynił zabiegi w parafii, prezentę otrzymał ks. Salij, syn nielubianego we wsi ekonoma dworskiego, wywołując tym sposobem opór parafian wobec władzy kościelnej. Wyzykał ten zatarg w swych celach radykał Trylowski i podszeptał ludowi sposób postawienia na swoim — przyjęcie schizmy, ale praca późniejszych zarządców parafii, misya odprawiona w r. 1904 przez OO. Bazyljanów i najlep-

Lecz oto w jesieni zeszłego roku wybuchła schizma naraz na kilku miejscach i to jako ruch z góry uplanowany i celowo zorganizowany. Zjawiają się jednocześnie popi schizmatycey Hudyma, Heczko, Sandowicz, nieco później Cymbała, wszyscy pochodzący z Galicyi, synowie unitów i sami do niedawna unicy, a Hudyma i Sandowicz — kandydaci do stanu kapłańskiego, i organizują ośrodki prawosławia w różnych punktach kraju. Heczko osiada w Sokalskiem, Sandowicz na Łemkowszczyźnie, Hudyma bierze pod swoją opiekę opornych Załuczczan, Cymbała wreszcie agituje w Złoczowskiem. Starostwa zasypano zgłoszeniami o porzuceniu unii z Kościołem katolickim. Apostołowie owi obiecują, że w krótkim czasie zastępy ich się znacznie zwiększą przez przybycie nowych misjonarzy „prawosławia“.

Sytuacya staje się zbyt poważną, by ją wolno było społeczeństwu katolickiemu bagatelizować. Pożar, jaki wybuchł, trzeba starać się ugasić. A nie tylko ugasić, ale i na przyszłość przed nową katastrofą trzeba się zabezpieczyć. Niebezpieczeństwu jednak nie da się zaradzić, dopóki nie uświadomi się sobie całego kompleksu przyczyn tegoż niebezpieczeństwa.

Skąd w Galicyi zjawilo się odstępstwo od Kościoła setek dusz? Z tem pytaniem zwracalem się osobiście do całego szeregu wybitnych przedstawicieli cerkwi ruskiej, zaliczających się przysięm do różnych politycznych obozów. W odpowiedzi wskazywano mi niezmiennie, jako na dwa bezpośrednie narzędzia propagandy schizmatyckiej, na agitacyę idącą z Rosyi, zwłaszcza z monasteru Poczaiewskiego i na szkodliwy wpływ Ameryki. Nie trudno spostrzedz, że dwa te źródła w gruncie rzeczy redukują się do jednego, w Ameryce bowiem działa taż sama ręka, co i na Wołyniu lub Podolu rosyjskiem.

Zacznijmy od Ameryki. Pomimo, że emigracya rdzennych Rosyan do Ameryki nie jest zbyt wielką, a i ci Rosyanie, którzy tam idą, w wielkiej części należą do staroobrze-

szy pacyfikator — czas uspokoiły wzburzone umysły i odstępcy jeden po drugim wracali do Kościoła, oprócz garstki zaciętych w swym uporze. W każdym razie zdawało się, że to zło, czysto lokalne, nie wyrządzi większego spustoszenia.

dowców, duchoborów i innych sekt, ustanowionemi zostały w samych Stanach Zjednoczonych przez Synod petersburski aż trzy biskupstwa prawosławne (arcybiskup i dwaj sufragani),¹ których zadaniem, jednym z ważniejszych, jest sprowadzić do owczarni wschodniej „oderwanych przemocą“ przez łacinników Rusinów. Biskupi ci, choć na terytoryum obcem, stoją jednak w bezpośredniej zależności od Synodu petersburskiego zupełnie narówni z biskupami dyecezyi rosyjskich, z Petersburga otrzymują wskazówki i zasiłki, w liturgii swej wymieniają Synod i dom panujący rosyjski. Misya ta amerykańska poczęła spełniać swe zadanie „wozsojedinienia“ unitów już około 1890 roku, kiedy ruski ksiądz z Węgier Aleksy Towt zdradził Kościół katolicki, oddając się ze swą parafią w Minneapolis pod jurysdykcyę prawosławnego arcybiskupa w San-Francisco. Odtąd dzieło „wyzwalania unitów z papieskiego jarzma“ szło różnym krokiem i już na początku 1906 r. liczono takich konwertytów 11 tysięcy, a do chwili obecnej liczba ich zapewne się podwoiła,

¹ Początek prawosławnej misyi w Ameryce Północnej sięga końca XVIII stulecia, kiedy po zbadaniu przez kapitana Beringa (w latach 1730—1740) nazwanej później jego imieniem cieśniny między ładami azyatyckim a amerykańskim, jak również wysp na morzu Beringa położonych, Rosya rozszerzyła na te kraje i zachodnio-północny kąt stałego ładu Ameryki swoje panowanie i operacye handlowe. W r. 1795 i następnych latach kilku mnichów klasztoru Bałaamskiego (na wyspie jeziora Ładogi) wyruszyło na daleki ten Wschód w charakterze misyonarzy, ochrzciło kilka tysięcy Aleutów i pobydowało parę cerkwi na wyspie Kadjak i indziej. R. 1799 w Irkucku konsekrowano mnicha Joasafa na pierwszego dla tych krajów biskupa, który jednak zginął na morzu, nie dojechawszy do swej owczarni. Dopiero w r. 1840 misya otrzymała biskupa w osobie Innocentego (późniejszego metropolity moskiewskiego † 1879) i odtąd hierarchia prawosławna trwała nie tylko do czasu odstąpienia przez Rosyę Alaski Stanom Zjednoczonym (w r. 1867), ale i później. Zresztą do biskupstwa tego, nazwanego Kameczatskim, Kurylskim i Aleuckim należała i Wschodnia Syberya z miastem Jakuckiem. W r. 1871 katedrę arcybiskupią już przeniesiono do San-Francisco, a r. 1903 do Nowego Jorku, dodając mu sufraganie jedną w Alasce, a drugą w Brooklynie dla prawosławnych Syryjczyków. Od r. 1891—1898 arcybiskupem prawosławnym w Ameryce był Mikołaj, obecny arcybiskup warszawski, który niedawno zasłynął ze swej mowy w Radzie Państwa, głośno powiedział, że powołaniem państwowości rosyjskiej jest sprawosławić wszystko, co nie jest prawosławnem i zrusyfikować wszystko co nie rosyjskie. Wiadomości dotyczące historii i obecnego stanu misyi rosyjskiej w Ameryce czerpię z archim. Anatoliusza *Amerikanskiye ocerki*, Odessa 1907.

jeśli nie potroila, podczas gdy samych Rosyan prawosławnych w tymże roku 1906 liczono w archidiecezyi zaledwie 2138 dusz.

Co to są ci unicy, porzucający w Ameryce unię, i dlaczego ją porzucają? Są to emigranci z Galicyi i Węgier, szukający kawałka chleba w Nowym Świecie. Są to przeważnie nasi Łemkowie, Huculi, Bojkowie, których nieurodzajna gleba Karpat masami za morze wypycha. Dlaczego odstępują Unii? Działy tu i działają różne przyczyny: początkowo brak kapłanów unickich, niekiedy zatargi z biskupami katolickimi, do których, jako obcych obrządkiem i narodowością, z nieufnością się odnoszono; w ostatnich czasach po daniu Unitom przez Stolicę św. własnego biskupa w osobie ks. Sotera Ortyńskiego, wyzyskano okoliczność, że biskup ten nie uzyskał niezależnej jurysdykcji, lecz został postawiony w zależność od biskupów łacińskich, jak również, że bullą papieską odjęto kapłanom prawo bierzmowania. Wszystkich tych i tym podobnych pretekstów użyła wroga katolicyzmowi a posiłkowana przez misję rosyjską prasa ludowa, by wykazać rzekome poniżenie unii i zwrócić lud ruski ku „cerkwi pradziadów“. Ubocznie przygotowywała grunt pod posiew schizmy nawet radykalna prasa ukraińska w Ameryce, która lat temu kilka otwarcie wypisała na swoim sztandarze hasło: Precz z Rzymem! („Swoboda“), obiecując założyć jakąś niezależną tak od Rzymu jak i od Petersburga cerkiew. Niemal, niekiedy decydujący wpływ złego przykładu na lud musieli wyrzucić i ci kapłani unicy, wyrzucone szumowiny ze Starego kraju, którzy śladami wyżej wzmiankowanego Towta zdradzili Kościół. Zrobiła wreszcie swoje i kwestya materialna, tak wielką, jak wiadomo, w życiu i przekonaniach chłopu grająca rolę. Wiadomo, że w Ameryce utrzymanie kościołów i duchowieństwa wszelkich denominacji wyznaniowych, nie posiadających ani żadnych dawnych nadań, ani subwencji ze strony państwa, spada całkowicie na wiernych, zmuszonych wnosić opłaty czyto w formie stałego podatku, czy w formie taks za krzesła w kościele, lub za spełnianie poszczególnych funkcyj religijnych. Oczywiście i obrządek grecko-katolicki nie stanowi pod tym względem wyjątku. Pewien wyjątek jednak stanowi prawo.

sławie: subwencyonowane szczodrze przez Rosyę, może ono albo całkowicie albo w znacznej mierze zwolnić swych wyznawców od uciążliwych opłat na cele kościelne. Łatwo sobie wyobrazić pokusę, jakiej ulega dość zmateryalizowany chłop ruski, skoro mu obiecują, że na cerkiew nie będzie potrzebował płacić, a w dodatku chrzty, śluby i pogrzeby mieć będzie za darmo.

W rezultacie tych wszystkich przyczyn mamy fakt, że kilkanaście, czy nawet więcej tysięcy Rusinów unitów dało się oderwać od Kościoła, że są zorganizowani już w liczne parafie, że mają swoje szkoły, swoje bractwa, swoje dość liczne pisma, wydawane w języku ruskim, choć z przymieszką rosyjskiego, pisma takie jak *Amerykańska Ruś*, *Postup*, nawet niby humorystyczny *Mołot* i inne. A pisma te prowadzone już to przez rosyjskich misjonarzy, już to przez ex-unickich księży zieją nienawiścią do Kościoła katolickiego i jego nauki i przepehnione są napaściami na papieża, na biskupa Ortyńskiego, na księży unickich w Ameryce i w Starym kraju, zohydzając ich w najbrutalniejszy sposób słowem i karykaturą.

Otóż z tego najpierw źródła płynie schizma do Galicji i na Węgry. Emigranci ruscy są w ciągłym kontakcie ze swemi rodzinami w Starym kraju, niektórzy przysyłają im pieniądze, inni sami po pewnym czasie wracają, komunikacya listowna nie ustaje nigdy. Razem z dolarami idzie na Łemkowszczyznę i w inne okolice Rusi i ohydna gazeta schizmatycka z Ameryki i książka opowiadająca o „podstępach“, jakimi rzekomo unię kościelną zaprowaizowano, a sławiąca wzniosłość prawosławia. Mówiono mi w Gorlickiem, że niektóre wsie Łemków są formalnie zasypane podobną literaturą. Antykatolickie broszury Małyszewskich, Naumowiczów i Kojalowiczów o Unii przychodzą z Petersburga czy Wilna *via* Ameryka. Pokazywano mi, jako *curiosum*, bogato oprawną księgę, w której kolumny tekstu jakiegoś dzieła katolickiego w języku angielskim powycinano w ten sposób, że usunięto sam tylko druk nie zaś czyste marginesy, do których powklejano karty z książek Małyszewskiego i Naumowicza obok pozostawionych z książki angielskiej katolickich ilustracyi. Obrazy Serca Jez., Matki Bożej i świętych

katolickich widocznie miały służyć agitatorowi do zalecenia wieśniakowi tej „harnoi knyżki“.

Słyszeliśmy jednak, że propaganda schizmy idzie nie jedynie z Ameryki. Ma ona w rzeczy samej i bliższe drogi. Z Poczajowa zawsze żadnem okiem spoglądano na „Ruś podjaremna“, pragnąc przytulenia jej do łona wspólnej matki Cerkwi synodalnej. Zakusy zaś propagandy zbiegały się z widokami politycznymi Rosyi i były i są popierane w odnośnych sferach. W latach ostatnich idea religijnego i politycznego wyzwolenia „Rusi zarubieżnoj“ znalazła gorliwego opiekuna i niezmordowanego pracownika w osobie hr. Bobrińskiego, człowieka o charakterze impulsywnym, zapalnym, zdolnego włożyć całą swą duszę w sprawę, której się poświęcił. Pod jego egidą zakładane są w Rosyi oddziały Halicko-ruskiego stowarzyszenia, organizują się kółka niesienia pomocy pieniędzmi i książkami Rusinom galicyjskim, pragnącym zbliżenia się z Rosyą. Oczywiście na pierwszym planie stoją znowu wydawnictwa schizmatyczne, wymierzone wprost w Kościół katolicki i Unię. Propaganda idąca tą drogą ma swoich mężów zaufania w wielu miastach Galicyi, posługuje się uświadomioną w kierunku skrajnie rusofilskim młodzieżą akademicką. Zaręczano mi, że do wiosek unickich pod dokładnymi adresami chłopów, którzy żadnych bezpośrednich stosunków z Rosyą nie mają, nadechodzą pocztą przesyłki *Poczajowskiego Listka* i innych podobnych elukubracji, nadawane w miastach galicyjskich. Jako jednego z takich propagatorów literatury schizmatycznej wymieniano mi adwokata Kaczmarczyka w Gorlicach, uchodzącego zresztą urzędowo za katolika. Wyzyskując niewygasłe wśród ludu tradycje pielgrzymek do Poczajowa, z czasów kiedy ten ostatni był jeszcze w rękach katolickich, propagatorzy prawosławia organizują wycieczki zbiorowe chłopów do tego miejsca, jak również do kolebki ruskiego chrześcijaństwa Kijowa, gdzie pielgrzymi dowoli mogą się nasłuchać o wielkości i dobrodziejstwach wiary prawosławnej. Przy tak wyteżonej agitacji, jednocześnie z kilku stron prowadzonej, za cud największy trzeba było poczytywać, jeśliby

lud nie był przygotowany na masowe przyjęcie schizmy w chwili sprzyjającej otwartej w tym kierunku akcyi.

Że masowe odstępstwo Unitów od Kościoła propagatorzy prawosławia uważają za całkiem możliwe a chwilę jego za wcale niedaleką, dowodzi narada, jaka, według urzędowych źródeł, które dostały się do naszych rąk, odbywała się w sekrecie 3-go sierpnia roku ubiegłego w klasztorze Poczajowskim. Radzono właśnie, już nie nad samą możliwością takiego odstępstwa, ale tylko nad sposobem wykonania tego zamysłu. W naradzie brali udział z Galicyi posłowie do Rady państwa Dr. Dudykiewicz i Dr. Markow (apostata, b. kapłan unicki), nadto redaktorzy *Prikarpatsoj Rusi* Dr. Hryniewiecki i Dr. Głuszkiewicz, z Rosyi zaś znany archimandryta Witaliusz, urzędnik ministeryalny do szczególnych poruczeń Razumowski, prywatny sekretarz Bobrińskiego Bestużew i współpracownik *Nowawo Wremieni*, pochodzący z Galicyi Dr. Wergun. Podczas narady „Rosyanie galicyjscy“ bez ogródki oświadczyli, że bez trudności możnaby mieć zaraz 20—30 gmin prawosławnych w Galicyi, jeśliby chodziło o demonstracyę, że jednak brak cerkwi i prawosławnego duchowieństwa krajowego, a niemożność wobec ustaw austriackich sprowadzenia duchownych z Rosyi pozbawiłyby prawosławie wszelkiej trwałości. Zgodzono się więc na to, że pierwszym realnym środkiem ma być przygotowanie w Rosyi wprawdzie, ale zwerbowanych z pomiędzy młodzieży galicyjskiej kadrów duchownych prawosławnych, którychby nie można było pozbawić prawa wyznawać i propagować jawnie swe przekonania religijne. Zaczątek takich kadrów misyonarzy tubylców już posiadano w wymienionych wyżej kilku popach, których też wkrótce wysłano do Galicyi; jednocześnie zaś poczęto werbować wśród ludu działwę na wychowanie i darmowe kształcenie w Rosyi, mianowicie w Żytomierzu, Poczajowie, Jabłocznie i innych miejscach. Gazety lwowskie donosiły o paru takich wysyłkach chłopców do Rosyi; *Ruslan* podawał wstrząsający fakt ucieczki kilku takich wywiezionych chłopców z powrotem do domu, gdyż źle się im powodziło w rosyjskiej szkole, a właściwie u popa, któremu oddano ich w opiekę. To zresztą

ich uratowało przed tem, że może nie pomnożą już nigdy szeregów swojego rodzaju janczarów.

Z tego widać, że obietnice dotychczasowych misjonarzy prawosławia, iż wkrótce nadciągną posiłki w ludziach i pieniądzech, nie są czczą przechwałką. Mamy tu do czynienia z dobrze zorganizowanym najściem schizmy na lud unicki. Misyja ta przytem rozporządza pieniędzmi na propagandę. Nie mając nadziei uzyskania na swą własność cerkwi unickich, gotowa jest budować własne świątynie. Tak n. p. zbuntowanym Załuczanom dostarczono już pieniędzy na budowę, parafian zaś z Gajów w Brodzkim zapewniał sam Antoniusz, arcybiskup z Żytomierza, że na cerkiew dla nich znajduje się już u hr. Bobrińskiego suma 2.000 rub., którą ma pobrać Iwan Hnatiuk. Nietylko misjonarze: Hudyma, Heczko, Sandowicz, jak nas zapewniano, pobierają po 600 rs. kwartalnej zapomogi od nacjonalistów rosyjskich, ale i lud otrzymuje pieniężne zapomogi po 50—100 rubli, skoro oświadczy skłonność przyjęcia prawosławia.

Dotknęliśmy dotąd zewnętrznych źródeł schizmy. Lecz powstaje ważne pytanie, czy agitacya nacjonalistów rosyjskich z pod znaku Bobrińskiego, czy piśmidła schizmatyczne, czy ruble nawet zdołałyby wydrzeć ludowi wiarę, gdyby lud ten nie był już wcześniej w mniejszej lub większej mierze na to przygotowanym? Mówiliśmy o zgubnym wpływie wychodźców amerykańskich, którzy porzucili unię, na swych krewnych i sąsiadów w Starym kraju, lecz nasuwa się kwestya, jak mogli sami ci wychodźcy tak łatwo za morzem wiarę stracić, gdyby nie wynieśli jej osłabioną już z zagroń swoich? Ruchy religijne nie zjawiają się jak *Deus ex machina* jedynie na skinienie ręki agitatora, choćby złotem sypiącej; jeśli w czem to w religii lud jest arcykonserwatywny i każda zmiana musi być powolnie i niewidocznie przygotowaną, zanim na zewnątrz się objawi. Musi, że zapożyczymy się u pewnego kierunku psychologii nowoczesnej — dokonywać się powolne przeobrażenie tam gdzieś w głębinach podświadomości duszy zbiorowej, zanim wybuchnie świadomym już siebie, ale naturalnym wynikiem. Tutaj pod-

chodzimy ku najprzykrzejszej części zadania — ku skonstatowaniu tych warunków i czynników, które zgotowały podatne dla propagandy schizmatycznej podłoże.

— Moskalofile są winni temu, rozlega się z wielu stron oskarżenie, i nie tylko świeccy moskalofile, ale i duchowieństwo zaliczające się do tej partyi. „Chcesz widzieć schizmatyka? spojrzij na moskalofila“ pisał *Misyonar* OO. Bazylianów. Moskalofile jednak protestują przeciwko temu oskarżeniu. Duchowieństwo zwłaszcza ze stronnictwa rusofilskiego uważa je za oszczerstwo. Wskazuje przytem na okoliczność, że wypadki masowego odstępstwa od wiary zaszły właśnie w parafiach, zarządzanych przez księży z obozu ukraińskiego. Załucze zostało zrewoltowanem przez ukraińskich radykałów i dopiero w ostatnich czasach ferment wyzyskała propaganda Bobrińskiego. W Grabiu na Lemkach proboszczem oddawna jest ukrajiniec. W Cieląży w Sokalskiem przy staruszku proboszczu rusofilu faktycznie zarządza parafią pomocnik jego ukrajiniec. Dlaczego, pytają, nie porzuca lud kościoła tam, gdzie pasterzuje kapłan o przekonaniach russkich? I gremium duchowieństwa lwowskiego, zaliczającego się do partyi rusofilskiej, w memoryale swym, podanym 2 lutego 1910 r. księdzu Metropolicie Szeptyckiemu zapowiadało, że Unii w blizkiej przyszłości grozi niebezpieczeństwo, jeśli ludność o przekonaniach russo-narodowych, jak rusofilstwo samo się określa, zostanie pozbawioną pasterzy tychże przekonań, na co się zanosi wobec zmniejszającego się ustawicznie procentu kleryków z tego stronnictwa.

— *Ex ore tuo te judico*, odpowiadają im antagoniści z obozu ukraińskiego. Właśnie najgorsze sobie świadectwo wystawiacie, ojeowie rusofile, jeśli lud tak usposobiliście, że skoro was zabraknie, gotów dla wszczepionej przez was chimery jedności narodowej z Rosyą wyrzec się wiary katolickiej. Widać, że polityka u was idzie przed religią. Że zaś w waszych parafiach niema odstępstw masowych, to dlatego, że nie chcąc was kompromitować wobec władzy dycecezalnej, agitatorzy przy waszem współdziałaniu całą energię wysilają w sąsiadujących z waszemi parafiach, gdzie proboszczami są ukraińcy, żeby

wzniecić zarzewie niezgody między pasterzem a parafianami. O was zaś mówią, że i tak należycie do nich, że czy „batiuszka“ z Rosyi, czy wy to wszystko jedno.

Słuchając tych wzajemnych zarzutów i potępiań, rzuconych przez przedstawicieli jednej partji na przedstawicieli drugiej, obojętny i bezstronny słuchacz przychodzi wreszcie do przekonania, że ani na jednych ani na drugich całkowiec polegać nie może, że musi urobić sobie zdanie jakieś pośrednie, może więcej tej niż innej stronie sprzyjające, oparte jednak na głębszem wnikięciu w rzecz, bez zbytniego liczenia się z rzuca-
niami w ferworze polemiki oskarżeniami. Stanowisko takiego bezstronnego, obcego wszelkim politycznym czy innym wpływom i obrachunkom obserwatora i badacza, pragnęlibyśmy zająć i w niniejszym artykule. Jeśli temu stanowisku mimo-
wolnie w czemkolwiek uchybimy, pragniemy, aby nam to wytknięto w spokojnej rzeczowej dyskusyi, niczego bowiem tak nie pragniemy, jak tego, żeby dyagnoza badanej przez nas choroby wypadła jak najzgodniej z prawdą.

Pragnący wziąć w obronę ogół rusofilskiego kleru przed zarzutem dążności czy choćby sympatyi ku schiźmie, natrafia na pewne dość wiele mówiące a niepomyślne dla tego obozu fakta. Przypomną mu się owi apostołowie prawosławia na Podlasiu w latach 1866—1875, którzy w pokątnej, bo setki sięgającej liczbie wyszli z pośród kleru galicyjskiego i to właśnie z tych kół, których dogmatem jest jedność kulturalna i narodowa z Rosyą. Wzniesają również podejrzenia co do prawowierności księży rusofilów, zapewnienia ze strony nacjonalistów rosyjskich, że w Galicji naliczyć można do 200 kapłanów unickich, gotowych na przyjęcie prawosławia, skoro warunki złożą się po temu. Dalej dają coś do myślenia fakta wysyłania przez niektórych księży rusofilów swych własnych synów i córek na wychowanie do Rosyi i to do środowisk nie obojętnych pod względem religijnym, ale wręcz między ludzi najbardziej wrogo usposobionych dla katolicyzmu, jakimi są nacjonałisci w rodzaju hr. Bobrińskiego lub biskupa Eulogiusza. Czy kto uwierzy łatwo, że ta młodzież dostatecznie została przygotowaną przez swych ojców, by zwy-

ciężyc pokusę odstępowstwa od Kościoła, że tam, dokąd pojechała po nabycie wychowania iście rosyjskiego, będzie walczyć ze swem opiekującym się nią otoczeniem, by zapewnić sobie zaspokojenie swych potrzeb religijnych w kościołach katolickich, jakie tam są zarazem kościołami polskimi? A postępek takiego ks. Jaworskiego, który sam werbuje dziatwę wiejską, by ją wychować w Rosyi na apostołów prawdziwie „ruskiej“ wiary, czyż nie rzuca ciemnej plamy na cały kierunek i partyę, która takie okazy wydała? Możnaby tu mnożyć jeszcze zarzuty, n. p. przypomnieć gorliwe propagowanie czyteln im. Kaczkowskiego i wydawnictw tejże firmy, mimo że w tych wydawnictwach nie wszystko jest poprawne z punktu widzenia katolickiej ortodoksji, patrzenie przez palce na takiego rodzaju literaturę ludową, jak *Russkoje Slovo*, jeśli już nie *Golos Naroda*, na kalendarz *Hałyczanina*, gdzie historję Unii przedstawiono w oświeceniu schizmatyckiem, na księgarnię Stauropigii lwowskiej, gdzie znajdują się książki nie samej tylko obojętnej treści (sam widziałem wystawione w oknie utwory schizmatyckie, n. p. książki Żukowicza o walce prawosławnej szlachty przeciwko unii) i t. d. Z tych i tym podobnych faktów łatwo wyprowadzić wnioski daleko idące, a obrońcy prawowierności rusofilstwa zamknąć usta. Mimo to nie chcemy uogólniać ani na najgorsze tłumaczyć tych objawów. Nie chcemy przypuszczać, aby ogół albo większość duchowieństwa rusofilskiego skłaniała się ku odszczepieństwu lub szczerze sprzyjała agitacyi schizmatyckiej. Pewne, bardzo poważne objawy, które niżej wymienimy, przemawiają przeciwko temu. Uważamy, że nie wolnem od złośliwości byłoby przypuszczenie, jakoby pewna obojętność i bierność przedstawicieli kleru z tego obozu na tendencje antykatolickie wśród świeckich zwolenników Rosyi była jakby rodzajem milczącego paktu, według którego działalność schizmatycka przechodzi w ręce świeckie, jako bardziej niezależne, przy cichej aprobacie zewnętrznie niby lojalnego kleru. Przekonani jesteśmy, że tak źle nie jest, że owszem ogromna większość kapłanów rusofilów w duchu potępia wszelką propagandę prawosławia, przez kogokolwiek prowadzoną i że jeśli nie dość energicznie ją zwal-



cza, to nie z sympatii ku schizmie, ale z pewnego oportunizmu, każącego klerowi nie zrywać stosunków z wybitnymi świecczymi wyznawcami tych samych politycznych przekonań.

Ale tu właśnie sedno kwestyi. Czy taki oportunizm w danym razie jest dopuszczalny, czy nie stanowi już zdrady powołania kapłańskiego? Czy nie w nim wreszcie kryje się częściowa przyczyna zła, o które nam chodzi, mianowicie powolnego przygotowania znacznej części ludu unickiego do odstępstwa od wiary ojców?

Nam się zdaje, że tak. Nie ostrzeganie, albo niedostateczne ostrzeganie ludu przed grożącym jego wierze niebezpieczeństwem, tembardziej, że to niebezpieczeństwo idzie od tych, których się uważa za oświatowych przewodników tegoż ludu, takie mówię zaniedbanie jest już pewną uboczną kooperacją do złego, kooperacją, której, gdy chodzi o wiarę, żadne względy oportunistyczne usprawiedliwić nie zdołają. A takie zaniedbanie się kleru rusofilskiego bynajmniej nie należy do legend. Z ust najpoważniejszych, od stojących ponad wszelkimi podejrzeniami o stronniczość osobistości słyszeliśmy, że uświadamianie ludu o zasadniczej różnicy między Unią a rosyjskiem prawosławiem w kazaniach czy katechizacyach w parafiach rusofilskich należało a może należy jeszcze do wyjątków. Mówi się często „nasza russka wiara“ rozumiejąc oczywiście wiarę katolicką w obrządku wschodnim, czy jednak nie wywołuje taka zbyt ogólna nazwa fałszywych pojęć w umyśle prostaczków? czy nie przeciwstawiają oni wtedy russkiej wiary wierze polskiej, wnioskując, że to są chyba dwie różne wiary? czy znowu z określnika „russka“ nie skłonni są do wnioskowania o wspólności wiary z Rosyanami, zwłaszcza jeśli się przyzwyczajają lud do wnioskowania z tegoż określnika o jednności kulturalnej i narodowej? Może kto powie, że i księża ukraińcy nie grzeszyli zbytkiem uświadamiania katolickiego swych parafian. Na to jednak pozwolę sobie zauważyć, że w ich obozie już samo wpajanie w lud przekonania o odrębności narodowej Rusinów od Rosyan ubocznie służy poniekąd i wyrobieniu przekonania o różności wiary, podczas gdy w obozie rusofilskim

rzecz się ma odwrotnie. Nie zapominajmy bowiem, że lud z trudnością wielką rozróżnia między wiarą a narodowością; widzimy to wszędzie, nie tylko na Rusi. Dlatego już sam zasadniczy dogmat rusofilstwa, dogmat jedności narodowej z Wielkorosyanami, stanowi poważne niebezpieczeństwo dla wiary katolickiej. Wszak i z tamtej strony, w Rosyi, nie rozumieją tej jedności jako zespolenie się tylko językowe i kulturalne, ale żądają zjednoczenia religijnego. Wszak w imię jedności narodowej zniszczono w państwie carów unię brzeską. Oczywiście takie łączenie kwestyi narodowościowej z kwestyą religijną nie może się ostać wobec ścisłej myśli; my dobrze rozumiemy, że możnaby być najlepszym Rosyaninem, a jednocześnie najgorliwszym katolikiem, lecz pamiętać musimy, że masy nie tylko ciemnego ludu, ale i klas wykształconych nie zadają sobie trudu na ścisłe myślenie i dystrynkce, i że my nie z filozofami, ale z masami mamy do czynienia. Dlatego też śmiemy twierdzić, że do ciągłego podkreślania różności wiary unitów a schizmatyków, do ciągłego uzasadniania i nieustannej obrony zasad wiary katolickiej, w większej niż inni mierze byli i są obowiązani właśnie kapłani podzielaający przekonania tego stronnictwa, które dzięki swemu zasadniczemu dogmatowi stwarza niebezpieczeństwo dla katolickiej wiary. Czy może ogół duchowieństwa rusofilskiego z czystem sumieniem powiedzieć sobie, że w miarę jak kładł na jednej szali swe wpływy i pomoc w kierunku uświadamiania o jedności narodowej Wszechrosyi, na drugą szalę rzucił wystarczający przeciwnieżyń dokładnego katolickiego uświadamienia ludu? Czytelnicy moi łatwo zrozumieją, że nie chodzi mi tutaj o sympatyę dla tego lub owego ze stronnictw ruskich; pragnę pod tym względem być jaknajzupełniej neutralnym; rozpatruję rzecz tylko z punktu wymagań wiary i Kościoła katolickiego.

Balamuctwo powiększa taki niewinny wyraz, jak „prawosławny“, używany podczas liturgii świętej. Nie jestem bynajmniej za zmianą tego wyrazu na inny, jak to czyniono już tu i owdzie. Stolica święta również wyraźnie wypowiedziała już swe zdanie

negatywne. Ale czy niebezpieczeństwo, jakie i z tego wyrazu wynika dla ludu, który wie, że i cały naród rosyjski za prawosławny się uważa, a zatem wnioskuje, że i tu i tam jedna wiara, tylko tam jeszcze „twardsza” — czy to niebezpieczeństwo — mówię — nie nakłada ścisłego obowiązku, by dwuznaczny wyraz często tłumaczyć ludowi w katolickim sensie? A nawet powiem więcej, czy nie zabrania to niebezpieczeństwo pewnego akcentowania „prawosławia“ przez używanie tego wyrazu nawet tam, gdzie go nie żąda bynajmniej rytuał, n. p. w dodatkowych poza liturgią nabożeństwach, a tembardziej w prasie i przemówieniach, co jednak wielu księży czyni? Jaka potrzeba odróżniania się tą nazwą i od kogo? Chyba nie od Rosyan, boć oni na wyłączną własność w użyciu codziennem nazwę tę przyswoili. Chyba nie od łacinników, boć to byłoby już herezyą, więc od kogo? Czy nie należałoby raczej częściej używać nazwy „katolika“, najlepiej odgradzającej od schizmy a podkreślającej jedność z Rzymem, i to używać nie w pisowni greckiej, brzmiącej odmiennie (kafolik), lecz tak, by ucho ludu odczuło, że to ta sama nazwa, jaką posługują się bracia po wierze łacinnicy? Są to drobiazgi, zapewne, ale nie możemy ich lekceważyć, jeśli one w oczach ludu ważną odgrywają rolę.

Przejdźmy teraz do kwestyi nowych nabożeństw, gdyż w stanowisku, jakie zajęła w niej większa część duchowieństwa rusofilskiego, upatrujemy również jedną z poważnych przyczyn zbyt niskiego katolickiego uświado nienia ludu. Kapłani rusofile, z nielicznymi wyjątkami, pod względem kwestyi obrządkowej stoją na stanowisku krańcowego konserwatyzmu i zasady czystości obrządku greckiego. Sprawiedliwość wyznac każe, że podobne stanowisko zajmują i niektórzy z szeregów duchowieństwa ukraińskiego, nie jest to jednak cechą znamionną ich partyi, jak jest cechą znamionną partyi rusofilskiej. Z tej zasady wychodząc, tacy kapłani-obrzędowcy, że nazwiemy ich tak, nie tylko że opierają się sami przyjęciu do swego obrządku takich praktyk, jak majowe nabożeństwa, jak kult Serca Jezusowego, jak różaniec i noszenie szkaplerzy, jak pewne bractwa i związki pobożne w rodzaju n. p. Apostolstwa modlitwy, upatrując

w nich skażenie obrządku greckiego, ale nadto, oglądając się na przeszłość, radziby usunąć z obrzędów świętych te i imno osobliwości, zapożyczone, w ciągu ubiegłych wieków z obrządku łacińskiego, albo takie, które zapożyczonemi im się wydają, a powrócić do pierwotnej czystości obrządku greckiego. Tu i ówdzie coś się w tym kierunku czyni, że wspomnę jeden szczegół — usuwania puryfikaterza, a wprowadzania gąbki do wycierania kielicha i pateny.

Zanim wskażemy, dlaczego w puryzmie obrządkowym upatrujemy jedno z groźących unii niebezpieczeństw, zaznaczyć chcemy, że w wielu poszczególnych wypadkach puryzm ten opiera się na fałszywych przypuszczeniach i nie wytrzymuje krytyki nawet z punktu widzenia własnych zasad. Mianowicie gorliwi zwolennicy i obrońcy „czystości obrządku“ zdaje się wychodzą z założenia, jakoby cała praktyka obrzędowa, jaką spostrzegają w cerkwi rosyjskiej, była całkowicie identyczną z taką praktyką starożytnego Wschodu, każda zaś osobliwość, jaką cerkiew unicka odróżnia się od cerkwi urzędowej w Rosyi, była naleciałością łacińską. Takie przekonanie atoli jest bardzo mylnem i próby naukowej nie wytrzyma.

W świetle historii i archeologii cerkwi wschodniej niejedna rzecz inaczej się przedstawia, aniżeli sądzi się pospolicie. Zwolennikom liturgicznych porządków cerkwi rosyjskiej, sądzącym, że Moskwa najskrupulatniej przechowała starożytność cerkiewną, radziłbym zaznajomić się — w braku samodzielnych studyów — choćby z *Historią cerkwi ruskiej* E. Gołubińskiego.¹ Z niej ciekawych rzeczy dowiedzieć się można. Podczas gdy prawosławny rosyjanin, znalazłszy się przypadkiem w cerkwi unickiej w Galicyi, zapewne zgorszonym będzie z wielu „naleciałości“ łacińskich w urządzeniu samej świątyni, — historyk cerkwi Gołubinskij wykazuje dowodnie, że współczesna cerkiew rosyjska w wielu rzeczach nie jest podobną do starej cerkwi ruskiej czy greckiej. Naprzykład ikonostasy, tworzące formalną ścianę między ołtarzem a nawą świątyni, jakie powszechnie

¹ Zob. *Istoria russkoj Cerkwi*, t. I, cz. II. Moskwa 1904.

widzimy w Rosyi i jakie tu i ówdzie za jej przykładem buduje się w Galicyi (n. p. w cerkwi Preobrażeńskiej we Lwowie), to rzecz stosunkowo niedawnego pochodzenia, że natomiast najdawniejsze cerkwie ruskie i greckie posiadały ławki, ambony i inne części wewnętrznego urządzenia, jakich obecnie już w Rosyi nie znają i jakie w cerkwi unickiej niekiedy za łacińskie naleciałości uważać się zwykło. Wiele ciekawych szczegółów podaje Gołubinskij co do szat liturgicznych i domowego ubrania kleru, nie wyłączając nawet tonsury, która była w powszechnem użyciu na Wschodzie.

Przejdźmy do niektórych praktyk pobożnych. Różaniec skłonni są obrzędowcy uważać za czysto łacińską formę modlitwy, lecz i to jest złudzeniem. Niedawno miałem w rękach różaniec, używany dotąd u staroobrzędowców w Rosyi. Różaniec ten tak się przedstawia. Na kołeczkach drewnianych są ponawijane paski papieru z wydrukowanemi na nich Modlitwą Pańską i Pozdrowieniem anielskiem. Kołeczki te są wplecione w pas skóry w ten sposób, że za każdym kołeczkiem z O j e c n a s z, idzie dziesięć mniejszych ze Z d r o w a ś. Mówiono mi, że takiego rodzaju „czotki“ albo „lestowki“ liczą albo po 5, albo po 10, albo wreszcie po 15 dziesiątków. Czyż to nie żywcem nasze różańce i koronki z innego tylko materiału zrobione? Czy można tu mówić o jakiegokolwiek naleciałościach łacińskich? Z tego drobnego przykładu można poznać, jak ostrożnym być trzeba w odrzucaniu czegoś, jako immanentnie czysto łacińskiej. Lepsze i dokładniejsze poznanie staroobrzędowości cerkiewnej i zwyczajów tych odłamów cerkwi wschodniej, które największym konserwatyzmem odznaczają się, mianowicie staroobrzędowców, wykaże może, że niejedna rzekomo łacińska praktyka gubi się gdzieś w pomroce wspólnej ze Wschodem starożytności, a może nawet jest wprost wschodniego pochodzenia, tylko z biegiem czasu bardziej na Zachodzie zachowaną i rozszerzoną. Nawet nasze osławione szkaplerze, które tak drażnią niektórych rytualistów unickich, czyż nie są w gruncie rzeczy wprowadzoną do minimalnych rozmiarów dawną wąską szatą zwierzchnią, zwieszającą się z ramion naprzód i w tył, jaką nosili

mnisi wschodni, zwłaszcza t. zw. schimnicy, na której były wyszyte emblematy religijne, jak krzyż, narzędzie męki Pańskiej, obrazy świętych i t. d. ? Używanie zatem przez lud tego rodzaju tylko mniejszych szkaplerzy trudno nazwać szpeceniem obrządku wschodniego.

Nie ulega jednak wątpliwości, że istnieją pewne praktyki zupełnie nowożytnego pochodzenia i przytem pochodzenia czysto łacińskiego, jak np. majowe i czerwcowe nabożeństwa, jak procesye z Najśw. Sakramentem i t. d. Co stoi na przeszkodzie przyjęciu tych praktyk we wschodnim obrządku? Czy dogmat? Oczywiście nie powie tego żaden kapłan, choćby najskrajniejszy obrzędowiec, o ile jest kapłanem katolickim. Czy nowość? Ależ nie wskaże nikt, dlaczegoby tylko Kościół zachodni mógł dopuszczać nowe praktyki, Wschód zaś by musiał stać na stanowisku bezwzględnego, wykluczającego wszelką twórczość konserwatyzmu. I odkąd taka zasada zapanować miała, jeśli wieki Chryzostomów a nawet Damascenów nie znały jej? Zasada ta niewątpliwie jest owocem schizmy, jakkolwiek i kościoły oderwane nie zdołały konsekwentnie jej przeprowadzić i niejedno w swoich obrzędach zmieniały, odrzucały lub uzupełniały. Czy łacińskie pochodzenie danej praktyki ma na zawsze zamknąć przed nią drzwi do wschodnich cerkwi? Lecz i ta zasada jest nową; dawniejsze wieki jej nie znały i obydwie połowy Kościoła katolickiego przez długie czasy wzajemnie oddziaływały jedna na drugą w dziedzinie liturgicznej i praktyk religijnych. Że to zupełnie naturalne oddziaływanie wzajemne części jednego organizmu kościelnego z biegiem czasu przerwało się, winna temu znowu schizma, ale z przywróceniem jedności kościelnej powinno być przywrócone i swobodne krążenie soków żywotnych po całym organizmie Kościoła. Czytaliśmy niedawno obszerny artykuł w *Cerkownym Wostoku*, organie Związku im. św. Jana Złotoustego, zatem organie księży z obozu rusofilskiego, artykuł anonimowego autora, w którym tenże stara się udowodnić, że praktyki wyżej wzmiankowane są zgola zbyteczne w obrządku wschodnim, gdyż w nim sama liturgia dostarcza wielu sposobności do ucz-

czenia czy to Najśw. Sakramentu, czy Najśw. Panny, czy miłości Boskiego Serca Jezusa. Należy, według tegoż autora, tylko lepiej tę liturgię sprawować i lepiej lud jej zrozumienia nauczyć.

Jest to nowy sposób zwalczania wpływów łacińskich w liturgii wschodniej, jednak sposób nie bez zarzutu. Zgodzić się trzeba z szanownym autorem, że w większości wypadków zapomina się przy odprawianiu służby Bożej o należytej powadze, o wyraźnem i powolnem wymawianiu modlitw, zapomina się o wykładzie ludowi znaczenia obrzędów świętych, co jednak dałoby mu możność bardziej aktywnego udziału w świętej ofierze. Zresztą zaniedbanie to nie tylko we wschodnim obrządku zaobserwować można. W całości jednak argumentacja autora nie jest przekonywującą. Autor zdaje się suponuje, że urzędowa liturgia rzymska, w przeciwieństwie do greckiej, jest tak ubogą, że wymaga nowych praktyk do swego uzupełnienia, do wyrażenia różnych stron prawdy chrześcijańskiej, jakich liturgia wschodnia wcale nie potrzebuje. Tymczasem tak nie jest. I w łacińskim obrządku nie ma koniecznej potrzeby jakichkolwiek uzupełnień, decyduje tu jednak nie konieczność, lecz pożytek, a ten i w jednym i w drugim obrządku jednaki. Sama liturgia, tak na Wschodzie, jak i na Zachodzie, niegdyś dla ogółu chrześcijan zrozumiała i dostępna, z biegiem czasu tu i tam staje się coraz mniej dostępną, bo jest coraz bardziej archaiczną, bo językiem, duchem swej poezyi i symboliki od nowoczesnej duszy coraz bardziej się oddala. Kościół dla powodów, w które tu wchodzić nie chcę, nie pozwala modernizować samej liturgii, ale za to daje ujście potrzebom duszy wzięcia czynniejszego udziału w służbie Bożej przez wprowadzanie popularnych, podnoszących pobożność ogółu, nabożeństw dodatkowych w języku ludowym. Zawsze dziwię się temu, że są ludzie sądzący, iż liturgia wschodnia z jej językiem cerkiewno-słowiańskim zupełnie wystarcza ludowi, że lud ten naprawdę rozumie te śpiewy i modlitwy, jakie w cerkwi słyszy, lub nawet jakie sam powtarza. Różnica między niezrozumiałością łaciny a cerkiewszczyzny, o ile chodzi o masy ludowe, nie jest znowu

tak wielką, jak się zwykło sądzić. Wreszcie w wielu przypadkach wprowadzania nowych praktyk pobożności, nie chodzi wogóle o takie czy inne uzupełnienie liturgii, czy godzin kanonicznych, ale o poświęcenie osobnego czasu, osobnych dni, miesięcy uczczeniu pewnej tajemnicy wiary świętej, czy też uczczeniu pewnej osoby świętej. Działa w tym razie ta sama potrzeba serca, dla której ustanowiono od samego początku rozmaite święta w Kościele. Z latynizacją obrządku wschodniego niema to nic wspólnego, tembardziej, że nie chodzi o wprowadzenie żywcem w cerkwi unickiej tej samej formuły modlitw, np. litanii łacińskich, lecz o wyrażenie wspólnej, uświadomionej w Kościele katolickim idei czy zbudzonej potrzeby uczucia religijnego we właściwej danemu obrządkowi formie.

Nad argumentami w tym rodzaju, że Stolica św. nie nalega na zaprowadzanie nowych praktyk, lub że te nowe praktyki tworzą nową przeszkodę do nawrócenia Wschodu, nawet zatrzymywać się nie warto. Co do pierwszego, to Stolica św. nie nagliła również do zaprowadzenia majowego czy czerwcowego nabożeństwa w łacińskich kościołach, pozostawiając to gorliwości miejscowego duchowieństwa i biskupów, i stwierdzając tem, że nie chce wszystkiego w Kościele przeprowadzać drogą ukazów i rozkazów z góry. Co się zaś tyczy rzekomej przeszkody do unii Kościołów, to jest to niezawodnie szlachetna pobudka nie tworzyć nowych przeszkód dziełu zjednoczenia, ale kto się głębiej zastanowi nad znaczeniem zjednoczenia, ten zrozumie, że ono jest niemożliwem bez usunięcia przedewszystkiem przeszkód doktrynalnych, dla kogo zaś przeszkody takie nie istnieją, tego i nabożeństwa katolickie od Kościoła nie odstraszą. Na podstawie doświadczenia mogę zapewnić, że jedną z najsilniejszych pobudek, dla których wielu rosyan zbliża się do Kościoła katolickiego, są właśnie niektóre osobliwości, cechujące nasz obrządek, pewna, że tak powiem, większa poufałość, większe zbliżenie się ludu do Boga, jakie osiąga się w tych właśnie popularnych praktykach i nabożeństwach, czego nie daje ludowi urzędowa cerkiew.

Zresztą co tu długo rozprawiać. Kwestyi obrządkowej,

gdy chodzi nam o wiarę ludu, nie można traktować w oderwaniu, po akademicku, lecz należy ją brać tak, jak ona się przedstawia konkretnie w historii czy też we współczesnych warunkach. Z historii my wiemy dobrze, że dwukrotne na wielką skalę burzenie unii w Rosyi rozpoczęło się i przygotowywało się przez krytykę łacińskich naleciałości i oczyszczanie obrządku z tychże naleciałości. Rezultat tego oczyszczania jest nam znany. Jeżeli gdzie nie osiągnięto go całkowicie, to właśnie tam, gdzie dzięki przezorności duchowieństwa unickiego, wolnego od akademickiej rutyny, biorącego rzeczy konkretnie, nie powiodło się oczyszczanie obrządku. Nie przesadzę, bo znam stosunki z własnej obserwacji, gdy powiem, że 200 tysięcy uniów chełmskich zachował dla wiary katolickiej — różaniec.

Że i obecnie u nas hermetyczne zamknięcie się przed naleciałościami łacińskimi, albo i oczyszczanie z nich własnego obrządku nie do dobrego prowadzi, łatwo się o tem przekonać. Z pewnością taki proces oczyszczania bardzoby się podobał opiekunom nieproszonym unii z poza kordonu i to samo już powinnyby być dla nas przestrogą. Co się tyczy naszych purystów, to chociaż dalecy jesteśmy od podsuwania im złych tendencji, mimo to sądzimy, że liczyć się trzeba z niebezpieczeństwem, jakie obiektywnie, niezależnie od czwjejkolwiek woli, kierunek ten dla unii stwarza. Zrozumiałą jest rzeczą, że ci i owi z kapłanów unickich mogą mieć i mają pewną predylekcyę, że tak powiem — estetyczną do pewnych form, właściwych czy to starożytnej cerkwi wschodniej czy współczesnemu prawosławiu, a nieznanym nigdy lub zaniedbanych w unii. Niedawno we Lwowie odbyło się poświęcenie domowej cerkwi w klasztorze Studytów przy ul. Piotra Skargi. Kaplicę urządzono i odmalowano w stylu byzantyjskim, według wszystkich wymagań rytuału staroobrzędowców; obrazy do ikonostasu zakupiono u moskiewskich malarzy. Podczas poświęcenia kaplicy przez J. E. księdza metropolitę Szeptyckiego zachowano w nabożeństwie wszystkie osobliwości wschodniego rytuału, nawet te, które zwykle pomija się w obrządku unickim. Cóż w tem złego? Oczywiście nie, i można sobie pozwolić tu i owdzie na

tego rodzaju ucztę z estetyki byzantyjskiej czy też staro-moskiewskiej. Fakt opisany ma jeszcze i tę dobrą stronę, że zadaje kłam oskarżeniom hr. Bobrińskiego i innych rosyjan, rzucającym na ks. Metropolite, jakoby on był najzawziętym polonizatorem i latynizatorem unickiej cerkwi. Ale gdyby się chciało z tego rodzaju puryzmu obrządkowego robić powszechną zasadę, gdyby się chciało niejako bojkotować to, co do tego stylu nie pasuje, oczyszczać zaś i burzyć wszędzie to, na co wieki powolnego rozwoju złożyły się, to mojem zdaniem oddałoby się złą usługę katolicyzmowi naszych unitów. Znowu przypominam, że mamy do czynienia nie z historykami sztuki ani estetami o byzantyjskich gustach, ale z prostym wieśniaczym ludem, któremu trudno chyba będzie zrozumieć, że leży w interesie katolickiej wiary usuwanie z cerkwi i nabożeństwa wszystkiego tego, co obrządek wschodni do łacińskiego zbliża, a wprowadzanie tego, co go zbliża do „prawosławia“. Tak samo trudno, by w wieśniaku nie wyrabiał jakiegoś poczucia odrębności jego „wiary“, jeśli cerkiew pilnie strzedz się będzie przed inwazyą wszystkiego, cokolwiek powstało u łacinników, dlatego tylko, że to u nich powstało. Dlatego sędzę, że niedobłą przysługę wyświadczyają unii ci, co nie tylko pozwalają sobie na eksperymenty „oczyszczania“ ruskiego obrządku, ale i ci, co chronią tenże obrządek, niby przed jaką zarazą, przed wszelkiem naśladownictwem, zbliżeniem się, zapożyczeniem się u obrządku łacińskiego. Jeśli jednak stanowisko takie zajęli w kwestyi obrządkowej kapłani rusofile w przeważającej liczbie, czujemy się upoważnionymi do zadania im pytania, co uczynili, by ujemne skutki takiego stanowiska zrównoważyć i zneutralizować?

Skończyliśmy zarzuty, jakie postawić można duchowieństwu rusofilskiemu, stojąc nawet jaknajdalej od partyjnych obrachunków. Zapewne, że i drugiej stronie możnaby to i owo zarzucić, ale nie wchodzi to w nasze zadanie, gdyż badamy tylko te warunki, które czynią lud unicki mniej odpornym na działanie s c h i z m a t y c k i e j propagandy. Nie ulega wątpliwości, że częściowy oportunizm tych lub owych przedsta-

wicieli duchowieństwa ukraïnofilskiego względem radykalizmu dla religijności ludu jest jeszcze niebezpieczniejszym niż schizma, ale to inny temat, wymagający osobnego traktowania. Byłoby jednak niesprawiedliwością nie uznać, że ogromna większość kapłanów ukraińców czynnie walczy — słowem i piórem — przeciw temu złu, jakie wierze ludu zagraża od radykalnych odłamów partyi i czynniej się krząta około k a t o l i c k i e g o uświadomienia ludu, niż to widzimy w obozie duchowieństwa rusofilskiego.

Stoimy wobec faktu odstępstwa od Kościoła całych wsi unickich i wobec zapowiedzi, że to dopiero początek. Mimo-woli każdy zapytuje, co czynić, by zło stłumić, a przynajmniej zlokalizować? Jakie środki zaradcze przeciw schizmie, jakie sposoby wzmocnienia wśród unickiego ludu poczucia katolickiego? Chcemy wypowiedzieć i pod tym względem nasze zdanie, zastrzegając się, że daleką od nas jest myśl dawania jakichś wskazówek tym wysokim czynnikiem, do których z prawa należy obrona prawowierności ludu. Sprawa atoli jest tak ważną i tak ogół obu społeczeństw galicyjskich obchodzącą, że uchylibyśmy obowiązкови katolickiego pisma wobec jego czytelników, gdybyśmy nie wyrazili całkowicie swoich zapa-trywań na omawianą kwestyę. Zresztą omówienie przez nas środków zaradczych przeciwko szerzeniu się schizmy jest o tyle ułatwionem, że już niejednokrotnie Najprzewielebniejszy episkopat grecko-katolicki wypowiedział się co do nich w swych listach pasterskich. Pewnymi zatem przewodnikami mogą nam być listy biskupie, zwłaszcza list wspólny całego episkopatu ruskiego z dnia 31 marca 1910 r. i list ks. biskupa Chomyszyna z dnia 17 listopada 1911 r.

Najpierw jednak chcemy powiedzieć parę słów o współdziałaniu władz państwowych w akcji zwalczania schizmatycznej propagandy. Hr. Bobrinskij, jak wiemy, oskarżył śmiało przed forum Europy władze polityczne galicyjskie o prześladowanie religii prawosławnej. Całe duchowieństwo prawosławne, według owego oskarżenia, zostało wtrąconem do więzień, by uniemożliwić ludności prawosławnej zaspokojenie potrzeb duszy.

Faktem jest, że przysłani popi schizmatycecy byli skazywani na areszt za odprawianie nabożeństw w niedozwolonych warunkach, a potem dwaj z nich zostali uwięzieni pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Rosyi. Oprócz tego, o ile nam wiadomo, starostwa dotąd nie zarejestrowały zgłoszonych przejść na wyznanie prawosławne.

Jak się na to zapatrywać i czy hr. Bobrinskij nie ma w swych skargach słuszności?

Dokładne rozpatrzenie kwestyi przekonywa nas, że władze polityczne, bez względu na motywy religijne, jakimi mogli się powodować przedstawiciele tychże władz, musiały zająć stanowisko takie, jakie zajęły w rzeczywistości, by zastosować się do obowiązujących ustaw. Rzecz tak się przedstawia. W Austrii istnieje lista uznanych wyznań i wyznania te cieszą się opieką prawa i pewnymi przywilejami w państwie. Na tej liście figuruje i wyznanie grecko-oryentalne, niezależne od Rzymu, posiadające swoją uorganizowaną w obydwóch połowach monarchii hierarchię biskupią. Na Węgrzech istnieją dwie niezależne od siebie metropolie, mianowicie rumuńska i serbska. W Bośni biskupstwa zależą nominalnie jeszcze od Carogrodu. W Cislitawii istnieje metropolia na Bukowinie, od której zależą biskupstwa schizmatyckie w Dalmacyi. Zmianom wyznania katolickiego na wyznanie grecko-oryentalne państwo, rządzące się zasadą wolności wyznań, przeszkodzić nie mogło. Ale panowie misyonarze rosyjscy Sandowicz, Hudyma i inni wprowadzają właściwie wyznanie inne. Nie przychodzą, jako delegowani przez uznaną w państwie hierarchię grecko-oryentalną, w danym razie przez metropolitę z Czerniowiec, lecz zasłaniają się jakąś misją wprost z Carogrodu, czy też z góry Athos, t. j. od władz, których ingerencyi rząd austriacki uznać nie może bez popełnienia nielojalności wobec własnej hierarchii grecko-oryentalnej. Dotego dobrze wiadomo, że misyonarze prawosławia w Galicyi nie przychodzą wcale z Carogrodu nawet, lecz są emisaryuszami nacyonalistycznych partyi rosyjskich, protegowanych przez pewnych przedstawicieli cerkwi synodalnej, jak n. p. przez wołyńskiego arcybiskupa Antoniusza.

Trudno się zatem dziwić temu, że władze polityczne Austrii nie chcą znać wyznania, czerpiącego swą jurysdykcję z synodu petersburskiego. Na to trzebaby chyba stworzyć nową ustawę, któraby dopuszczała w państwie obok prawosławia, zależnego od Czerniowiec, prawosławie zależne od Petersburga. Dopóki takiej ustawy niema, nie może być mowy o legalnem stworzeniu prawosławia po za zależnością od metropolity grecko-oryentalnego na Bukowinie. I tej okoliczności nie wolno zapominać zwłaszcza hr. Bobrińskiemu, który przecież ma u siebie w domu przykład większej nietolerancyi rządu rosyjskiego względem unitów, nietolerancyi osłanianej trudnościami ustawowemi. Mimo Ukazu tolerancyjnego z r. 1905, rząd dotąd nie zalegalizował gminy unickiej, jaka się utworzyła w Petersburgu i pod różnym pozorami nie zezwala na danie jej własnego pasterza, mimo, żei gmina ta powstaje w zależności od miejscowej hierarchii rzymsko-katolickiej. Konwertyta z prawosławia ks. Zierczaninow 12 lat borykał się z władzami cywilnemi i cerkiewnemi, zanim uznano go w charakterze kapłana katolickiego, aczkolwiek i po takim uznaniu czynią mu jeszcze trudności w objęciu duszpasterskiego urzędu. Szkoda, że przemilczano tę okoliczność w odpowiedziach, danych hr. Bobrińskiemu w *Times'ie*.

Niezależność swą od Czerniowiec schizmatycy galicyjscy podobno tłómaczą tem, że starania ich nie znajdują posłuchu u metropolity grecko-oryentalnego na Bukowinie. Jeśli to prawda, to należy chyba tylko pochwalić dobrą orientację głowy cerkwi grecko-oryentalnej w Austrii, widzącego jasno, że cały ruch ku prawosławiu między unitami w Galicyi nie wypływa ze szczerzego religijnego przekonania ludu, lecz ze sztucznej agitacyi politycznej nacjonalizmu rosyjskiego. Takiego ruchu żadna szanująca się i lojalna względem państwa władza cerkiewna popierać nie może.

Jeszcze mniej wolno schizmatykom skarżyć się na prześladowanie religii w Galicyi, jeśli się okaże dowodnie, iż misjonarze prawosławia uprawiali pod tym płaszczykiem aferę szpiegowską. Opiekunowie galicyjskiego prawosławia winni

mieć to na względzie, nie spuszczając również z oka tej podejrziwości, daleko mniej uzasadnionej, z jaką oficjalne i nacyonalistyczne sfery rosyjskie odnoszą się do drobnych prób wskrzeszenia Unii nawet w takich centrach oddalonych od Austrii, jak Petersburg i Moskwa, gdzie jednak próbom takim chciano podsunąć jakieś tendencje austrofiłskie, jak dowodzą bezskuteczne rewizje, dokonywane u pomienionego ks. Zierczaninowa i cały szereg artykułów prasy nacyonalistycznej na ten temat.

Stwierdzając prawo i obowiązek władz politycznych Galicyi do strzeżenia ustaw wyznaniowych i do przeciwdziałania propagandzie schizmatycznej, o ile ona ma zarazem zabarwienie i tendencje polityczne, możemy jednocześnie zaznaczyć, że wcale nie pożądaną byłoby rzeczą, nawet z punktu widzenia interesów katolicyzmu, iżby funkcyonaryusze tychże władz chcieli jakimikolwiek szykanami, nieprzewidzianymi w ustawie, ratować sprawę zagrożonej unii. Czyniłoby to niepotrzebnie „męczenników“ z agitatorów i wzniecało rozgoryczenie ludu. Choroby duchowe duchowymi środkami leczyć należy i władze świeckie, o ile pragną przysłużyć się sprawie katolickiej, winnyby popierać i ułatwiać tę akcję, jaką władze kościelne rozwiną w celu przeciwdziałania schizmie w Galicyi, jak to miało już miejsce w czasach schizmy hnilickiej.

Przechodząc do tych właśnie środków duchowych, na pierwszym miejscu postawić musimy pilniejsze i obszerniejsze nauczanie ludu żywym słowem, w kazaniach i katechizacyach, o istocie i jedności Kościoła, o władzy papieża, o unii i jej konieczności, o różnicy między wiarą i obrzędkiem, o zasadniczej różnicy między unią a schizmą mimo zewnętrznego podobieństwa w obrzędach. Dopóki nie groziło ludowi bezpośrednio niebezpieczeństwo obłądzenia, można było mniej odczuwać potrzebę takiego katolickiego uświadamiania ludu; dziś obowiązek ten narzuca się bezwzględnie i — śmiem twierdzić — w większym stopniu w unii, aniżeli w obrzędku łacińskim, gdzie niebezpieczeństwo schizmy nie grozi. Stąd też i misye ludowe, które w warunkach normalnych obracają

się głównie około tematów obyczajowych, na Rusi muszą uwzględniać w większej mierze dogmatyczną naukę o Kościele. I takie misye powinnyby odbyć się we wszystkich zagrożonych propagandą schizmatyczną okolicach i poszczególnych miejscowościach.

Na drugim miejscu należy postawić czytelnictwo ludowe. Ono ma uzupełnić braki ustnego nauczania. Mimo wielkiego jeszcze procentu analfabetów wśród ludu ruskiego, stwierdzić należy ochotę, z jaką lud ten garnie się do czytania książek i gazet. Niestety, trzeba wyznać, że dotąd większą gorliwość w szerzeniu czytelnictwa ludowego rozwijały partye radykalne, antychrześcijańskie lub schizmo-filskie, aniżeli przedstawiciele kierunku ściśle katolickiego. Świadczy o tem choćby ta niemała liczba pism ludowych, wydawanych w radykalnym i schizmo-filskim duchu. Należy więc stworzyć literaturę ludową czysto katolicką. Że lud lubi się zajmować i kwestyami religijnymi, świadczy o tem choćby ten fakt, że rozchodzą się wśród niego masy broszur i ulotnych świstków poczajowskiego, a nawet amerykańskiego wyrobu. Wobec takiego importu antykatolickich wydawnictw, stanowczo nie wystarczałoby ograniczyć wydawnictwa religijne ruskie do tematów ściśle obyczajowych, albo nawet dogmatycznych, ale wspólnych katolicyzmowi ze schizmą. Piśmiennictwo to, jak i nauczanie ustne, musi nosić wybitną cechę katolicką i zwrócić się wprost przeciwko propagandzie schizmy. Takie zadanie spełnia gorąco zalecony świeżo przez ks. biskupa Chomyszyna, a protegowany również przez inne ordynaryaty *Misyonar*, wydawany przez OO. Bazylianów w Żółkwi i rozchodzący się już w ilości 30 tysięcy egzemplarzy. Temuż celowi służy wydana niedawno przez ks. Łezohubskiego książeczka: *De znajty prawdu*: któraby powinna dotrzeć do rąk każdego unity.¹ Przydałyby się oprócz

¹ Przy tej sposobności pragnąłbym zwrócić uwagę na niektóre, jakie się wkradły do tej książeczki, niedokładności. Na str. 45 powiedziano, że papieża Mikołaja cerkiew grecka uważa za świętego. Nie jest to prawdą. Na str. 53 może zbyt bezwzględnie powiedziano, że papież „potwierdzali“ patriarchów wschodnich. Na str. 216 i nast. uważam za jednostronną obronę inkwizycji. Hypo-

tego pisemka ulotne, jako odpowiedzi na poszczególne zarzuty schizmatyczne, pisemka, któreby można masami rozdawać między lud unieki. Jeden jednak zaznaczę tu dezyderat, jaki zresztą słyszałem i z ust innych. Mianowicie przeważna część najnowszych publikacyi w duchu ściśle katolickim wychodzi wyłącznie w pisowni fonetycznej. Otóż czy nie wskazaniem jest obok tego wydawać też same rzeczy w pisowni dawnej, zwanej „etymologią“? Nam się zdaje, że tak. Jakkolwiek wszystko zdaje się za tem przemawiać, że w walce dwóch pisowni zwycięży i pozostanie na placu fonetyka, używana już w szkołach galicyjskich, a w ostatnich czasach przyjmująca się coraz bardziej i w biurowości konsystorzy ruskich,¹ jednak, gdy chodzi o ratowanie wiary, trzeba brać warunki takimi, jakimi są, a nie jakimi będą. Otóż dużo jeszcze jest ludzi, zwłaszcza między starszem pokoleniem, którzy do fonetyki przyzwyczaić się nie mogą; inni wprost ją zwalczają, wychodząc ze swych polityczno-narodowych zapatrywań i dlatego niechętnie dopuszczają do rąk ludu choćby najlepszą książkę, jeśli napisana jest fonetyką. Stąd, pamiętając na zasadę św. Pawła: „dla wszystkich stałem się wszystkim, by wszystkich pozyskać Chrystusowi“, byłoby wskazaniem wydawać tego rodzaju książeczki, jak ks. Leżohubskiego, podobnież pisemka ulotne treści religijnej, a może nawet *Misyonara* w obydwóch pisowniach. Zwłaszcza pisma apologetyczne, wyntierzone wprost przeciw schizmie, winny być koniecznie drukowane i etymologią, ze względu na to, że tam właśnie są najpotrzebniejsze, gdzie fonetyka natrafia na większy opór. Takie zdanie słyszałem nawet od kapłanów, którzy do obozu rusofilskiego nie należą i sami tylko fonetyką posługują się.

też, że inkwizycja była instytucją czysto polityczną, obalając bezstronne badania nawet historyków katolickich, jak Vacandard'a i innych. Może nie zupełnie szczęśliwie wybrał autor dla swego dziełka formę dyalogu. Jest to forma najtrudniejsza i u autora wypadła nie zbyt fortunnie. Ów postrzelony seminarzysta z Rosyi wygląda już zbyt na *tabula rasa*, a ks. Piotr na zbyt biegłego historyka i teologa. Czy nie dałoby się gruntownie przerobić tę pożyteczną książeczkę? Cena 1 kor., jak na ludową książeczkę, jest stanowczo za wysoką.

¹ Od niedawna pismo dyecezyjne w Stanisławowie poczęto wydawać „fonetyką“. We Lwowie i Przemyśle dotąd w użyciu „etymologia“.

Innem *antidotum* przeciwko już rozwiniętej, a tembardziej przeciwko możliwej w przyszłości propagandzie schizmy będzie ożywienie pobożności wśród ludu. W związku z tem, co wyżej mówiliśmy o kwestyi obrzędowej, mniemamy, że ożywienie pobożności nie da się przeprowadzić drogą tylko odprawiania liturgii samej bez użycia tych środków, jakie gdzieindziej owoce wspaniałe wydają. Nabożeństwa ludowe w rodzaju *paraklisów*, majowe nabożeństwa, szerzenie kultu Serca Jezusowego, zawiązywanie bractw, zwłaszcza Apostolstwa modlitwy, zachęcanie do częstszej spowiedzi, komunii świętej i do adoracyi Najśw. Sakramentu, szerzenie kultu św. Józafata męczennika — oto środki, które podniosą pobożność, wzmocnią katolicką świadomość wśród ludu i zabezpieczą go przed zakusami innowierczej propagandy. Istnieje już cały szereg zarządzeń i zachęt w tym kierunku ze strony wszystkich trzech Ordynaryatów; oby tylko nie pozostały martwą literą, ale wszędzie w czyn wprowadzone były!

Pomiędzy środkami utrwalenia katolicyzmu na Rusi kładziemy również rozbudzenie ducha rad ewangelicznych i powołań zakonnych. Brak tych powołań w obrządku greckokatolickim jest smutnym jego przywilejem, którym on odróżnia się nie tylko od katolicyzmu łacińskiego, lecz, niestety, nawet od rosyjskiego prawosławia. Tymczasem chyba nie potrzeba dowodzić, jak rozwój życia zakonnego wpływa na podniesienie w każdym społeczeństwie świadomości katolickiej. Do niedawna cerkiew ruska posiadała zaledwie jeden zakon męski Bazylianów i jeden żeński Bazylianek, a i te klasztory były prawie puste. Dziś już lepiej pod tym względem. Dla mężczyzn, pragnących prowadzić życie w oderwaniu od świata, w pracy ręcznej i modlitwie, powstała założona przez J. E. ks. metropolitę Szeptyckiego kongregacya Studytów. licząca w 6 roku istnienia 40 braci. Obok Bazylianek, pracujących nad wychowaniem dziewcząt z inteligencyi, stanęła na niwie Kościoła kongregacya Służebniczek, pracująca wśród wiejskiego ludu. Te kongregacye poprzec należy wszelkimi sposobami, przedewszystkiem wyrabianiem na parafiach liczniejszych po-

wołań. Odczuwa się jeszcze ogromny brak misjonarzy, którzyby pracowali tak w kraju, jak i na obczyźnie wśród emigrantów ruskich. Do takiej pracy świecki kler, choćby gorliwy, jednak obarczony rodzinami, z natury rzeczy mniej się nadaje. Z radością więc powitać należy usiłowania OO. Bazylianów, pragnących stworzyć nowe kadry misjonarzy dla obsługi rusinów, znajdujących się poza krajem. W tym celu w Buczaczu został świeżo założonym instytut misyjny, do którego przyjmowani są chłopcy już od 12 roku życia. Oprócz tego zgromadzenie OO. Redemptorystów utworzyło wschodnią gałąź swej reguły i już kilku ojców, zmieniawszy obrządek i nauczywszy się języka ruskiego, pracuje między rusinami w Kanadzie, inni do tegoż się gotują, a podobno istnieje projekt utworzenia specjalnego nowicyatu na Rusi. Poparcie tych wszystkich prób stworzenia kadrów misjonarzy, mogących iść tam z poświęceniem, gdzie ludowi unickiemu największe zagraża niebezpieczeństwo utraty wiary, należy do najpilniejszych obowiązków tej części społeczeństwa, dla której drogą jest całość wiary katolickiej.

Na ostatniem miejscu stawiamy, jako środek wzmocnienia katolicyzmu na Rusi, rugowanie nienawiści partyjnej z pośród tych, co czują po katolicku, a zwłaszcza z pośród duchowieństwa. Partyjność to głęboka rana na organizmie narodu i cerkwi ruskiej. Dla katolicyzmu zwłaszcza szkodliwą w najwyższym stopniu jest partyjność kleru, na którą niejednokrotnie narzekali i Najprzew. księży biskupi w swoich pasterskich listach. Ona podkopuje w wysokim stopniu powagę kapłanów u ludu, który zupełnie traci orientację religijną na widok wzajemnego zwalczania się różnych partyi księży nawet w rzeczach czysto kościelnych, nie już politycznych i kulturalnych. A zwalczanie się wzajemne dochodzi wszak aż do tak rażących faktów, jak wykluczenie księdza odmiennych przekonań, niż większości, z kongregacji dekanalnych, a w seminarjum do bojkotu kolegów rusofilów przez ukraińców. Patrzącemu z boku na właśnie kapłanów, należących do różnych obozów, a nawet na zarysowujące się już różnice w łonie jednego i tegoż samego obozu,

a jeszcze bardziej na ton prowadzonej polemiki, trudno się oprzeć wrażeniu, że nie zawsze dzieje się to bez obrażenia chrześcijańskiej miłości. Nie jestem powołany do mentorowania Szanownym braciom kapłanom, należącym do tego czy innego obozu, trudno mi jednak nie wypowiedzieć tego, co czuję. Walka przenosi się z gruntu polityki na grunt kościelny i prowadzi do namiętnej polemiki i wzajemnego oskarżania się; namiętność jednak często zaślepia i łatwo doprowadza do niesprawiedliwości w sądach, która strony obrażonej napewno nie zjedna, lecz bardziej odtrąci. Ruś znajduje się w wyjątkowo trudnych wewnętrznych warunkach. Podzieliły się zdania co do samego bytu narodowego: rusini nie wiedzą, czem są, czy narodem odrębnym czy też tylko organicznym członem większej całości. Nam się zdaje, że nie do katolicyzmu należy rozstrzygać ten spór domowy, i Kościół zmuszony jest do zastosowania się do aktualnych warunków. Jego zadaniem łagodzić antagonizmy, znajdujące dość podżegaczy po za szeregami kleru. Kapłanom, jakichkolwiek osobistych przekonań są oni, nastreża się piękna misya: służyć za łącznik między dwoma wrogimi sobie sposobami pojmowania swego narodowego bytu. Misję tę jednak spełni duchowieństwo tylko wtedy, kiedy interes wiary i Kościoła z całą świadomością postawi wyżej ponad interesy partyi, kiedy zrozumie, że powołaniem jego bezpośredniem jest budowanie królestwa Bożego, nie zaś budowanie czy to jedności z Rosją, czy też odrębnej od niej Ukrainy.¹

Kończąc rzecz naszą, wyrażamy przeświadczenie, że w obecnych warunkach większa część pracy nad podniesieniem katolickiej świadomości ludu i nad zwalczaniem propagandy schizmatycznej spada, jako ścisły obowiązek, na kapłanów zaliczających się do obozu rusofilskiego. Dlaczego tak jest, widzieliśmy wyżej. Poczucie jedności narodowej z Rosją paraliżo-

¹ Wyraz ten zdaje się najniezwyklej wprowadzono do publicystyki i życia codziennego. Kiedy chodzi o sprawy wiary, tworzy on najniepotrzebniejsze przeszkody nawet najlepszym katolikom. Lud, który stał pod wpływem rusofilów, sądzi, że Ukraińcy chcą stworzyć jakąś inną nieruską narodowość, odebrać ludowi ego język, jego ruską wiarę i t. d. W umysłach znowu polskich

wało im uświadamianie ludu co do odrębności religijnej. Była to negatywna kooperacya na rzecz schizmy. Co zostało przez długie czasy zaniedbanem, musi być teraz naprawionem i to przez tych, na których winą zaniedbania więcej ciąży. Bez zrozumienia tego obowiązku, kapłani rusofile nie zdołają skutecznie odeprzeć od siebie podejrzeń, jakie pod ich adresem tak często bywają kierowane. Dla nich nie dość jakiejś poprawności negatywnej, nie dość tego, że czynnie nie popierają schizmy. Oni, oni przede wszystkim, muszą ją pozytywnie zwalczać. Jeśli kiedy i gdzie, to w danym wypadku znajdują zastosowanie słowa Chrystusa: „Kto nie zbiera ze mną, ten rozprasza“. Dlatego i Najprzew. ks. biskup Chomyszyn przestrzega podwładny sobie kler: „jeśliby znalazł się jakiś nieszczęsny kapłan, któryby nie już popierał, ale był tylko obojętny na agitację schizmatycką lub liberalną, to takiego uważać będę za podejrzanego o schizmę albo liberalizm i pociągnę do surowej odpowiedzialności“.

Byłoby niesprawiedliwością twierdzić, że kapłani obozu rusofilskiego nie jeszcze nie uczynili w kierunku wzmocnienia katolicyzmu. Słyszeliśmy z ich ust niejednokrotne protesty przeciwko schizmatyckiej agitacji. I to coś znaczy, bo uniemożliwia agitatorom powoływanie się na nich, jako na stronników rosyjskiego prawosławia. Protesty te jednak muszą być częstsze i bardziej ogólne. Tym, co się spodziewają, że znaleźliby wśród kleru ruskiego 200 kandydatów na batiuszek prawosławnych, trzeba głośno zadać kłam.

Innym objawem dobrej woli kapłanów, o których mowa, są ich starania o rekolekcyje dla księży, których to rekolekcyi odbyło się już parę seryi za ich inicjatywą. Niepodobna, żeby takie ćwiczenia nie wzmocniły ducha gorliwości kapłańskiej i przywiązania do Kościoła. Samo założenie Towarzystwa św. Chryzostoma we Lwowie, które wprawdzie było niepożądaną secesyą ze wspólnego związku kapłanów im. św. Pawła

wyraz „Ukrainiec“ wywołuje zazwyczaj wyobrażenie skrajnego radykalizmu, hajdamaczyzny, choćby chodziło o elementa najbardziej umiarkowane.

i jako taka, nie mogło pozyskać szerszych sympatyj,¹ ma jednak tę dobrą stronę, że wywiesza sztandar katolickich przekonań w tym właśnie obozie, który na podejrzenia więcej był narażony. Szkoda, że Stowarzyszenie w statucie swym zajęło w kwestiach obrządkowych stanowisko, mojem zdaniem fałszywe. Szkoda również, że do komentarza owego statutu, zakradła się owa niefortunna dystynkcyja między rozumowem a serdecznem przywiązaniem do Stolicy świętej. Są to jednak rzeczy do naprawienia.

Wyliczone objawy dobrej woli ze strony kleru rusofilskiego muszą być poparte przez intensywną pracę nad ludem w duchu ściśle i pozytywnie katolickim. Jasne wystąpienie przeciwko schizmie na ambonie muszą kapłani, o których mowa, wziąć na siebie. Wyręczanie się, jak to miało miejsce na pewnej misyi, księdzem ukraińcem w głoszeniu nauki o Kościele może być przez lud fałszywie pojętem, jako zaznaczenie odrębnego pod względem dogmatycznym stanowiska. Podobnie rzecz się ma z szerzeniem praktyk pobożnych, kultu św. Józafata i t. p. rzeczy. W okolicach, gdzie większość kleru stanowią księża rusofile, od nich inicjatywa w tym względzie wyjść powinna, by lud nie utożsamiał tych czysto katolickich rzeczy z polityką ukraińską, do której niechętnie jest usposobionym.

Obowiązkiem duchowieństwa — wciąż mówimy o księżach rusofilach — jest również, by przyłożyli bardziej katolicką miarę do czyteln **Kaczkowskiego**. Jeśli ich przekonania polityczne nie pozwalają na to, by proteżować kulturalne instytucje innego obozu, to katolickie sumienie wymaga co najmniej zreformowania tych czyteln, wyrugowania z nich kultu Naumowicza, oczyszczenia z książek niewyraźnych pod względem wyznaniowym i uniemożliwienia na przyszłość tego rodzaju wydawnictw. Jeśli nie mogą, bez uchybienia swym przekonaniom politycznym, popierać takich wydawnictw religijnych, jak *Misyjonar* i inne publikacje żółkiewskie, niech stworzą swą własną

¹ Dotąd statut stowarzyszenia uzyskał potwierdzenie zdaje się tylko we Lwowskiej archidiecezyi.

religijną literaturę o znamieniu wszakże wybitnie katolickiem. Początek zrobiono przez założenie pisma ludowego *Christianskij Golos*; pismo takie, ze względu na aktualną potrzebę, musi przyjąć cechę wyraźnie antyschizmatycką.

Zamykamy tę listę postulatów, skierowanych do kapłanów z obozu rusofilskiego. Być może, że wypełnienie ich wymaga niemałej ofiary. Zdarzyć się może, że tu i owdzie taka pozytywna katolicka praca będzie wyglądała na przyznanie się do winy; zdarzy się napewno, że te i owe koła, zwłaszcza protektorzy i sympatycy stronnictwa w Rosyi, w takiej katolickiej pracy tych, których niejako za swoich współwyznawców uważali, dopatrzą się sprzeniewierzenia się idei wszechrosyjskiej jedności. Jeśli jednak nadzieje osiągnięcia jedności Wszechrosyi, nie tylko pod względem narodowym, ale i wyznaniowym, jakie żywią pp. Bobrinskij i jemu podobni, oparte są na iluzjach, należy zburzyć te iluzye, należy czynem oznajmić, że jedność z Rosyą tutaj w Galicyi inaczej się pojmuje, niż pojmują oni.

Miejmy nadzieję, że kapłani szczerze przywiązani do Kościoła katolickiego nie cofną się przed niczem, byleby tylko wyciąć raka schizmy z organizmu swego narodu. W akcji ratunkowej jednak muszą wziąć udział wszystkie odnośne czynniki, poczynawszy od księży biskupów, a skończywszy na przedstawicielach władz galicyjskich i na szerokich kołach obu społeczeństw. Jawna apostazya kilku wiśsek ma właśnie tę dobrą stronę, że wszystkim otwarła oczy na grożące niebezpieczeństwo i zmusza wszystkich do intensywniejszej pracy i ofiar. Żywimy nadzieję, że wybuchła schizma jest jedną z tych prób ogniowych, jakie Opatrzność od samego początku na Unię dopuszczała i dopuszcza i że z tej próby wyjdzie Unia zwycięską, czystsza i mocniejszą.



B-ka
Juni 10
9. XII. 50

„Broszury o chwili obecnej“

- Zeszyt II.** Ks. J. Rostworowski T. J.: **Liberalny katolicyzm.** Cena 80 hal.
- Zeszyt IV.** Fr. Klimke T. J.: **Teorya parallelizmu psychofizycznego.** Cena 60 hal.
- Zeszyt V.** Ks. Jan Pawelski T. J.: **Fatszowanie kierunku doby obecnej.** Cena 30 hal.
- Zeszyt VII.** Ks. Arcybiskup Józef Teodorowicz: **Wobec zbliżających się wyborów w Galicyi.** Cena 40 hal.
- Zeszyt VIII.** Dr. Włodzimierz Czerkawski: **Dzisiejsza akcyja liberalizmu.** Cena 40 hal.
- Zeszyt IX.** Dr. Włodzimierz Czerkawski: **Pierwsze powszechne głosowanie w Austrii.** Cena 40 hal.
- Zeszyt XI.** Ks. F. Hortyński T. J.: **Walka o światopoglądy.** Z powodu książki Wasmana. Cena 70 hal.
- Zeszyt XIII.** Ks. St. Adamski T. J.: **Wobec ruchu rozwodowego.** Refleksye o istocie małżeństwa. Cena 80 hal.
- Zeszyt XVII.** Ks. Arcybiskup Józef Teodorowicz: **Obecny moment kwestyi polsko-ruskiej.** Cena 30 hal.
- Zeszyt XVIII.** Dr. Kazimierz Krotoski: **Nowe idee w naszym szkolnictwie.** Cena 50 hal.
- Zeszyt XIX.** Stanisław Smolka: **Z powodu broszury profesora Wahrunda.** Cena 30 hal.
- Zeszyt XX.** Dr. Lepold Caro: **Kwestya obecnego u nas bojkotu wraz z dyskusyą.** Cena 40 hal.
- Zeszyt XXI.** Ks. Józef Sas T. J.: **Anatol France w sprawie Joanny d'Arc.** Cena 60 hal.
- Zeszyt XXII.** Dr. Włodzimierz Czerkawski: **Kwestya syonizmu.** Cena 30 hal.
- Zeszyt XXIII.** Marya Straszewska: **Ruch społeczny młodych katolików we Francyi.** Cena 40 hal.
- Zeszyt XXIV.** Dr. Włodzimierz Czerkawski: **Sprawa Ferrera.** Cena 30 hal.
- Zeszyt XXV.** Ks. Fryderyk Klimke T. J.: **Darwin i jego dzieło.** Odczyt publ. miany 22 lutego 1910 r. w sali Kopernika Uniw. Jagiel. Cena 50 h.
- Zeszyt XXVI.** Ks. Arcybiskup Józef Teodorowicz: **Nad trumną Luegera.** Cena 30 hal.
- Zeszyt XXVII.** Ks. Ernest Matzel T. J.: **Z powodu książki „O filozofii średnio-wiecznej“.** Cena 30 hal.
- Zeszyt XXVIII.** Ks. Jan Urban T. J.: **Katolicyzm eleuzyński** Cena 1 Kor
- Zeszyt XXIX.** Ks. A. Starker T. J.: **Położenie religijne wielkich miast.** Cena 30 h.
- Zeszyt XXX.** Ks. Jan Pawelski T. J.: **Anarchia na Uniwersytecie Jagiellońskim.**
I. Po uniwersyteckiej anarchii. — II. Donkiszoteryja masonska wśród młodzieży krak. — III. Sprostowanie Towarzystwa etycznego i odpowiedź na sprostowanie. — IV. Dwa światy „Krytyki“ i dwa inne światy. Cena 80 hal.
- Zeszyt XXXI.** Prof. Antoni Mazanowski: **Zepsucie dzisiejszej młodzieży gimn. i środki zaradcze.** Cena 40 hal.

Zeszyty: I, III, VI, X, XII, XIV, XV, XVI wyczerpane.